WYCHODZI DWA RAZY NA TYDZIEŃ

KORRESPONDENT

PRZY GAZECIE WARSZAWSKIÉJ

ROLNICZY, HANDLOWY I PRZEMYSŁOWY.

Dnia $\frac{5}{17}$ Czerwca № 46. Rok 1860.

O przyczynach obecnie złego stanu lasów prywatnych.

Do znudzenia prawie słyszymy codzień narzekania, że lasy prywatne, z małemi tylko wyjątkami, smutny bardzo przedstawiają u nas widok. Obszar ich wprawdzie jest wielkim, bo 28% wynoszący, lecz na téj przestrzeni karłowate tylko stoją sosny, albo też dęby gruszkom polnym podobne; ztąd też właściciele lasów prywatnych żadnego z nich teraz nie mają dochodu, niektórzy nawet już są zmuszeni kupować drzewo do budowy, inni znów za bezcen pozbywając się żydkom skarbu tak drogiego, spieniężają, jak mogą, resztki zasobu puścizną po przodkach nam zostawioną. Przy takim stanie rzeczy nie zbyteczném tedy będzie choć w krótkości pomówić o przyczynach, które do obecnego stanu lasy prywatne doprowadziły, a może złe choć w części się naprawi.

Wielorakie i rozmaite są te przyczyny; najgłówniejsze tylko przytoczymy:

1. Bezzasadne rąbanie drzewa.

Zaledwie temu wierzyć można, a jednakowoż tak jest w istocie, jak to las, mimo że mniéj się z niego massy drzewa rocznie wycina, jakby wypadało wedle zasobu i przyrostu, przez fałszywe rąbanie z czasem zupełnie się zniszczy. Z małym tylko wyjątkiem, wszyscy właściciele lasów prywatnych mniemali, że bór bynajmniéj nie jest naruszony, jeżeli w nim rocznie najgrubsze sztuki tu i owdzie każą wycinać, w przekonaniu, iż w miejscu wziętego drzewa młodzież się puści, a ubytek łacno będzie wynagrodzonym. Wprawdzie, miejsca wycięte okryją się młodzieżą, ale i to rzadko, po latach zaś kilku przygłuszone, karłowacieją i rość przestaną. Od najdawniejszych czasów aż dotąd tak u nas postępowano, bo skutki tego widzimy w lasach jasne; ztąd też owo po całym boru plondrowanie głównie się przyczyniło, że lasy w ogóle mało są zwarte, pełno w nich halizn, zaledwo ¼ część drzew utrzymała się, a ¾ przytłumione, lub też wyłamane, znikły, halizny się powiększały, a pastwiska ztąd powstałe i te się pogorszały; grunt leśny, cienia pozbawiony, w wielu bardzo miejscach, szczególniéj piaszczystych nie zadarniał się; tak więc gdzieby najpiękniejsze mogły były rość drzewostany, dziś wiatr piaskiem powiewa i swawoli urągając się niejako z takiego nierządu. Widział to z nas niejeden, zbytecznémby więc było przytaczać dowody, jak to plądrowanie po lesie całym jest szkodliwém i jak smutne za sobą pociąga następstwa.

2. Wycięcie większéj massy drzewa, jak być powinno.

Bardzo to jest jasném i naturalném, że las koniecznie musi się zrujnować, jeżeli z niego większą massę drzewa rocznie wycinamy, jak go przyrasta; długo wprawdzie, bo nawet lat kilkadziesiąt, stosownie do obszaru lasu, podobne gospodarstwo drzewa może dostarczać, ale w końcu się okaże, że istniejącemu kiedyś lasowi nazwisko i jego przestrzeń się pozostała. Na podobne postępowanie różne wpływały przyczyny: albo złe urządzenie planu gospodarczego, co się bardzo często zdarza, albo chciwość pieniędzy, albo konieczne wydatki na rozmaite rzeczy, albo też spłacenie dóbr lasem bez pieniędzy kupionych. Te to przyczyny główną były sprzężyną, że obszerne i odwieczne nasze lasy w podaniu tylko teraz u nas istnieją.

3. Zaniedbanie zakładania nowych zagajeń i ich ochrony.

Jeżeli las w normalnym zawsze stanie ma być utrzymywanym, należy rocznie tyle drzewa wyhodować, ile go się wzięło; gdyby tak postępowaném było u nas, nie mielibyśmy po dziś dzień takiego stanu lasów; tymczasem inaczéj się działo, rzadko gdzie widzieć można zagajenia; stoją wprawdzie pozostawione nasienniki, lecz albo za rzadko, albo nie dobre, przyczém wolno jeszcze chodzić bydłu wszędzie, które oczywiście młodzież wydepcze, wyłamie, obgryzie, bo o ogrodzeniu nikt nie myślał; stoją więc owe nasienniki lat wiele, pewno na wskazywanie, że tu kiedyś był las, z czasem wiatry połowę z nich wywrócą, a tak zamiast spodziewanego zagaju, gołaźnie tylko las wypełniają. W niektórych znów miejscach, gdzie to niby starano się o las, pozakładali zagaje na wielkich przestrzeniach, nawet płotem ogrodzili; że zaś pozostałe nasienniki zbyt rzadko stały, młodzież więc kępkami tylko tu i owdzie powyrastała, a tak zaledwo połowa gruntu leśnego pokrytą jest drzewostanem.

4. Zaniedbanie sztucznych upraw.

W każdym prawie lesie znachodzą się dziś miejsca próżne, które bez uprawy sztucznéj zagaić się nie dadzą, powiększają one się co rok, a po latach kilkunastu dojść mogą do wielkich rozmiarów, jak to po dziś dzień w wielu lasach widzieć można; ażeby więc las zawsze w przynależném był zwarciu, a przyrost roczny się nie zmniejszał, wypadało halizny sztucznie zagajać, a tak złe małe nie byłoby się o tyle powiększyło, jak to niektóre lasy pokazują.

5. Opieszałość ograniczenia służebności.

W wielu okolicach obciążone są lasy służebnościami z dawnych praw i zwyczajów, które aż dotąd w całości się przechowały. Służebności takie mogą być: wolny wręb, pasza bydła, grabienie ściółki, zbieranie wszelkiéj leży, buczyny, żołędzi, żywicy i wiele innych. Uciążliwości podobne już w r. 1830 prawo sejmowe starało się usunąć i ograniczyło tak, że gospodarstwu leśnemu nie mogą stać na przeszkodzie; tymczasem wielu właścicieli nie zapobiegło usunąć tak wielkiego złego dla lasów, unikając zapewnie sporów, kłótni, sądów, a przez to pielęgnują złe, które szkodliwe tylko skutki na sobą pociąga.

6. Za najgłówniejszą zapewne przyczynę przytoczyćby jeszcze można i tę, że w ogóle w lasach prywatnych nie starano się bynajmniéj o ludzi w leśnictwie wykształconych, uważano to za ciężar nie potrzebny; z drugiéj znów strony, jeżeli w jakim majątku był leśnik, to jako podwładny i uniżony tak nazwanemu «rządcy dobr« człowiekowi zwykle najmniejszego nie mającemu wyobrażenia o leśnictwie, umiejętności więcéj rolnictwu odrębnéj, jak to powszechnie uważają, nie mógł samodzielnego prowadzić zarządu leśnego, ztąd też gospodarstwo porządne miejsca mieć nie mogło, a tak nie było nikogo, ktoby się lasami opiekował i bronił od stanu, w jakim je dziś mamy.

Są to pobieżnie tylko wymienione przyczyny, które lasy nasze do obecnego doprowadziły położenia; nie mówię o wypadkowych, jak ogień, owady, lecz takich, które głównie do tak smutnego przyczyniły się widoku, a jak to łatwo można było, temu zapobiedz! tém gorzéj, wina tém większa ciąży na winnych, a historya literatury leśnéj piękne zrobi wspomnienie.

W Kiełpieńcu dnia 4 czerwca 1860 roku.

Tomasz Szukalski.

Szkodliwy wpływ wody i pokarmów wodnistych w wychowaniu, utrzymywaniu i tuczeniu inwentarzy.

Jak z jednéj strony czysta i zdrowa woda dobrego powodzenia w hodowaniu inwentarzy niezbędnym jest warunkiem, jak téż niedostatek lub zepsucie wywołuje złe następstwa, a niekiedy nawet szeroko grasujące zarazy; tak z drugiéj strony zbytek wody, a mianowicie pasza za nadto wodnista, czasem niespodziewanie inwentarzom naszym zgubne zadają ciosy, które stają się tém dotkliwsze, że nieraz w takich wypadkach nie umiemy sobie zdać sprawy zkąd właściwie złe pochodzi, i dla tego często do niewłaściwych uciekamy się środków, tam, gdzie zaradzenie złemu przeważnie od naszéj baczności i woli zawisło.

Przedmiot ten mało dotąd zwracał na siebie uwagi, a przecież zasługuje na uwzględnenie, mianowicie w tych gospodarstwach gdzie wywar gorzelniany lub rośliny korzeniowe stanowią podstawę zimowego utrzymania inwentarzy; dla tego też podajemy tu doświadczenia i uwagi pod tym względem jednego z francuskich gospodarzy, p. E. Jamet, wyjęte z Journal d'Agricult. prat., z tém przekonaniem, że nie jeden z czytających je ziemian znajdzie tam klucz do wytłomaczenia sobie nie jednego z przeszłości wypadku, lub niepowodzenia będącego dlań dotychczas zagadką, inny zaś, uniknąwszy dotąd szczęśliwie szkody, będzie mógł zeń korzystać na przyszłość.

Tak np. tłomacz niniejszego, dochowawszy się w ciągu lat, tak doborem najcelniejszych sztuk z własnego dochowku, jak i przykupnem takichże indywiduów, pięknego i wysoko poprawnego bydła mlecznego, na wiosnę 1857 utracił 14 sztuk krów i jałownika na zarazę płucową, chociaż ta nigdzie w okolicy epidemicznie nie grasowała. W gospodarstwie tém wywar gorzelniany z plewą i sieczką, obok szczupłéj ilości siana, stanowił główną podstawę zimowego utrzymania bydła dorosłego. Z każdodziennego wywaru $^1/_3$ część przeznaczona była dla pomienionego inwentarza, $^2/_3$ zaś dla wołów opasowych w liczbie 50. Po troskliwém zbadaniu przyczyny owéj zarazy, okazało się, że czeladź obsługująca bydło mléczne, chcąc mu dogodzić i paszy przysporzyć, do wywaru dlań przeznaczonego dopuszczała wodę pochodzącą z wygrzéwacza, po każdodziennéj ostatniéj destylacyi. Mogę się wprawdzie mylić, że jednak ta a nie inna była przyczyna choroby wnoszę z tego, że z 50 wołów, które przedtém służąc do roboty nie były jak tamto bydło oswojone z wywarem, dostając go jednak bez dodatku wody, żaden nie uległ chorobie, lubo z tamtém bydłem pod jednym stały dachem.

Oto wzmiankowany artykuł:

«Słusznie powiedział pewien konował: *ogier i klacz tworzą źrebię, konia zaś tworzy hodowca.* Nic inaczéj też rzecz się ma z hodowlą rogacizny: nadaremno będziemy dobierać najcelniesze stadniki, potomstwo ich nie dorówna swoim przodkom, jeżeli sposób pielęgnowania i stosowna pasza nie przyjdą w pomoc rozwojowi przymiotów w zarazie odziedziczonych.

Tak hodowla jak i tuczenie bydła dorosłego, jeżeli ma przynieść pożytek, na jednych muszą być oparte warunkach, czyli, że interesem tak hodującego jak i tuczącego jest: aby bydlę przyswajało sobie (assymilowało) jak największą ilość pierwiastków pożywnych paszy, jeżeli ma wydać największą możebnie ilość mléka, siły, albo mięsa i tłuszczu.

Przyswajanie to (assymilacya) zależy od dzielności naczyń trawienia. Rozwolnienie tych naczyń pokarmem zbyt wodnistym lub nadmiarem napoju oczywistą przynosi stratę, wówczas bowiem zwierzę małą tylko część paszy w pożytkowe przeistacza produkta.

Zwierzęta piją tylko wtenczas kiedy są spragnione; pod tym względem instynkt ich najnieomylniejszym jest przewodnikiem. A przecież nieświadomy hodownik, mięszając do ich napoju istoty na które one są łakome, pobudza je do picia większéj ilości wody nad tę która do dobrego trawienia koniecznie jest potrzebną.

Liczne spostrzeżenia przekonały mię, że większa część hodujących i tuczących bydło tym postępują trybem. Przytoczę tu kilka tylko dotyczących przykładów, z których wnioski same się wysnują.

Krowy które bardzo obficie doją czyli wiele wydzielają płynu wodnistego (serum) zawsze są złemi mamkami, co ztąd pochodzi, że cielę wciąga w siebie wielką ilość mléka mało pierwiastków pożywnych zawierającego, a nawet i te pierwiastki które zawiera nie ulegają zupełnéj assymilacyi, kąpiąc się w płynie wodnistym który osłabia kanały trawienia. Zwierzę się wprawdzie wypełnia, lecz się nie karmi, trzyma się chudo, rozwój muszkułów nie odbywa się należycie, i bydlę staje się niezdatne do utuczenia, bo budowa jego już przy cycku została zwichnięną.

Nie może też być inaczéj: bo żołądek i trzewia rozszerzone naciskiem massy pokarmowéj, gniotą płuca, a tym sposobem naczynia oddechowe nie mogą się rozdymać należycie; że zaś boki zwierzęcia są obwisłe pod ciężarem wnętrzności, przeto jama piersiowa nie może się rozwinąć, i przód bydlęcia zawsze szczupły pozostaje.

Lecz nie dosyć na tém, że hodownicy pobudzają zbytecznie mléczność matki paszą wodnistą i obfitym napojem, które zmuszona jest połknąć zupełnie dla pochwycenia kilku szczypt mąki; jak tylko cielę objawia chęć do jadła, podają mu pokarmy mączne, zanurzone w massie wody, przez co się brzuch wydyma, a pierś zwęża. Postępowanie takie nie tylko stratę paszy za sobą pociąga, bo zwierzę tylko jakąś część podanéj żywności strawić może, lecz i budowa jego przy takiém wychowaniu zawsze pozostaje wadliwą.

Umiejętni hodownicy dają cielętom ziarno gotowane lub szrótowane, i samą czystą wodę za napój: jeżeli krowa jest mléczną, cielę wcale nie pije. Widywałem cielęta 4-miesięczne gaszące pragnienie jedynie u cycka swych mamek, a były budowy celującéj. Rogacizna tak wychowana mniéj zawsze pije od innéj, a pasza daleko lepiéj jéj sprzyja.

Chcąc doborowego dochować się bydła, nie trzeba pobudzać do picia młodzieży dopókąd jest przy cycku, matkom zaś nie dawać zbyt wielkich racyi paszy wodnistéj, a przynajmniéj wypada zachować ostrożności, które niżéj zalecamy, mówiąc o utrzymywaniu dorosłego bydła.

Zdarza się pospolicie, że cielęta na wiosnę dostają rozwolnienia. Jest to skutkiem paszy dawanéj matkom, która o téj porze wiele zawiera wody, czego uniknąć można domięszaniem suchéj paszy.

Przejdziemy teraz do utrzymania dorosłego bydła. Biegléjsi hodownicy w zachodniéj części kraju, przez cały rok mają zapas soczystéj dla bydła paszy: koszoną lub pastewnikową podczas lata, korzenie zaś i warzywo w zimie. Jest to bez wątpienia lepszy sposób od dawniejszego, kiedy przez jednę połowę roku starano się zachować zwierzęta od śmierci głodowéj, a przez drugą przywrócić im utracone w tamtéj siły. To też pod wpływem takiego gospodarowania bydło nie mogło się poprawiać, będąc skazane na długi post, po którym następowały mało co pożywniejsze zapusty.

Płodozmian odmienił na dobre taki stan rzeczy. Dziś dobrzy hodownicy przez cały rok starannie żywią swój dobytek, i jak wyżéj nadmieniono, ciągle mają na rozkazy soczystą dlań paszę; to też i hodowla bydła znakomite zrobiła postępy. Przecież w ogóle rolnicy nie ciągną z paszy całego pożytku jaki osiągnąćby mogli, gdyby w sposób odpowiedniejszy rozdzielali paszę z napojem. Okoliczność ta jest ważniejszą niż się ona na pozór wydaje; widywałem obory z jednéj rasy bydła, w których dawano równą ilość i równéj pożywności paszę, a jednak między niemi pod względem tuczy bydła uderzające zachodziły różnice.

Pospolicie zimowanie bydła, tam gdzie korzenie i warzywa znaczną część paszy stanowią, następnie się odbywa: z rana, na pierwsze danie, siano z łąk naturalnych i sztucznych, (1) po którém pro-

(1) Siano z łąk naturalnych i sztucznych nie jednakowy ma skład chemiczny, a przeto i nie jednakową wartość pożywną: pierwsze zawiera wszystkie pierwiastki krwi, kiedy drugie (koniczе i lucerna) nie mają fosforanów; potrzeba więc koniecznie dawać je na przemian. Zwykle hodownicy spasają naprzód wszystko siano z łąk sztucznych, a potém z naturalnych, postępując wbrew prawidłom dobréj hygieny, kiedy raczéj należy przemieniać te gatunki codziennie w stosunku do posiadanego każdego zeń zapasu. W bra-

wadzą bydło do pojenia, a tymczasem korzystając z jego nieobecności rozdają paszę korzeniową. Jest to błąd podwójny, pociągający niekiedy za sobą bardzo znaczne straty.

1. Rogacizna bardzo łakomą jest na korzenie; wiedząc że je zastanie w żłobie powróciwszy od pojenia, zaledwo zaspokoi pragnienie, już spieszy do stajni, częstokroć galopem, i naraża się na upadek po zwilżonéj lub lodem pokrytéj drodze, a to istotne dla krów cielnych niebezpieczeństwo powtarza się parę razy na dobę. Dodajmy do tego, że przy najszerszych nawet drzwiach, krowy łaknące ulubionéj paszy, wpadając tłumnie do stajni, uderzają bokami o odrzwia, przez co niekiedy płód już w żywocie matki zostaje porażony; że nagłe oziębienie wewnętrznych organów szybkiém połykaniem zimnych korzeni po napoju często na wpół zlodowaciałym, nie może również być zdrowe; a wtedy nie będą nas zadziwiać tak częste wypadki, mianowicie zdarzające się w ciągu zimy, porzucenia, a nawet możemy się zapytać dla czego nie częściéj jeszcze się wydarzają.

2. Czy pojąc bydło *po daniu suchéj paszy* zamierzamy zniewolić go aby piło jak-najwięcéj? W takim razie przeciwnie postępujemy i zdrowiu bydlęcia i własnemu interesowi, bo chcemy aby bydlę wciągało w siebie więcéj wody jak do dobrego trawienia potrzeba; jeżeli zaś pierwiastek wodny w paszy przemaga, assymilacya cząstek pożywnych nie odbywa się dokładnie i przynosi nam uszczerbek w czystym z paszy pożytku. Napawajmy więc bydło po zjedzeniu korzeni lub warzywa, a jeżeli pije mało lub wcale nic (co się często zdarza przy obfitości soczystéj paszy), to dowodzi, że mało lub wcale żadnego nie doznaje pragnienia. Przeciwnie postępując, psujemy jego instynkt, źle się z nim obchodzimy, i sami sobie wyrządzamy krzywdę.

Buraki zawierają m. w. 84% wody: dając dziennie na sztukę 20 kilogr. (około 40 fun.) tychże, na jedno wychodzi, jak gdybyśmy jéj dali 16 kwart napoju; a są przecież dorosłe zwierzęta, które więcéj nie wypiją przy saméj nawet suchéj paszy. Niesłusznie więc postępujemy nie pojąc bydła po daniu paszy soczystéj, gdyż ono tylko samo najlepiéj sobie potrafi dogodzić wedle potrzeby, a instynkt zwierzęcy przewyższa pod tym względem rozum najbieglejszych nawet hodowców.

Jeżeli wkrótce po zbiorze buraków, kiedy te najwięcéj zawierają wody, obficie niemi karmimy bydło, wówczas ono bardzo mało lub wcale nie pije. Później, w miarę jak buraki utraciły część wody roślinnéj, bydlę nieco więcéj się napije, w każdym atoli razie ono samo tylko stanowić może o ilości napoju stósownéj dla potrzeb jego organizacyi.

W lutym odwiedziłem dwie stajnie, w których utrzymywano bydło wedle obu pomienionych systemów. W pierwszéj z tychże (podług dawnego zwyczaju) dawano krowom po 40 kilogr. buraków dziennie, a hodujący dziwił się, że się chudo trzymały przy tak obfitém karmieniu, i zwolna jeszcze coraz więcéj dawał. Przypisywał on to niepowodzenie złéj wodzie w sadzawce, nie domyślając się, że bydło jego mogło wcale obyć się bez pojenia, bo przeszło 30 kwart wody na sztukę dostawało w burakach.

W drugiéj stajni, gdzie według mojéj rady, właściciel kazał poić bydło po daniu buraków, krowy znajdują się w wyśmienitéj tuszy, jałownik ma sierć połyskującą, oko żywe, brzuch miernéj objętości, pierś się rozrosła, a muszkuły dokładnie są rozwinięte.

Na wystawie rolniczéj 29 sierpnia 1855 r. sprzedałem cielę 6-miesięczne, czystéj krwi (krótkorogich), które chowając się w klatce przy krowie, nie piło nic innego, tylko mléko swéj matki, pomimo że jadło siano i jęczmień szrutowany. Kiedy w czasie wystawy z powodu upału podano mu wody, nie umiało się wziąć do niéj i łypało jak pies. Cielę to nigdy nie chorowało, budowę miało celującą, a brzuch stosunkowo szczuplejszy od piersi. Kiedy później go widziałem, upewniano mię, że zawsze trzyma się doskonale.

Młodzież powinna dostawać paszę mączną albo suchą, albo też lekko zwilżoną; należy w bliskości postawić jéj naczynie z czystą wodą; wtedy bez sztucznego pobudzania gasić będzie pragnienie według potrzeby.

Upowszechnione mniemanie, że to bydlę jest najzdrowsze, które wiele pije, spoczywa na spostrzeżeniach powierzchownych a błahych.

Rośliny na wiosnę, w pierwszym peryodzie wzrostu, wiele zawierają wilgoci, a obok tego często zmoczone są deszczem. Bydło przechodząc o tym czasie nagle z suchéj na zieloną paszę, dostaje biegunki i nędznieje zamiast się poprawiać; a że przytém mało lub nic nie pije, mniemają, że ten brak napoju jest przyczyną jego słabości, chociaż nie trudno byłoby im pojąć, że ono właśnie zbytecznie się napawa. Kiedy później zielona pasza, postępując ku dojrzałości, więcéj zawiera pierwiastków pożywnych, którym słońce odjęło część wilgoci roślinnéj, bydło pije z chciwością, do czego dwie pobudzają go przyczyny: naprzód, nagradza ubytek zrządzony transpiracyą; a powtóre, że pasza nie dosyć ma pierwiastku wodnego na potrzeby trawienia. Z tych to błędnie uważanych zjawisk urosło mniemanie, że dobry stan bydła pochodzi od ilości spożytéj przezeń wody.

Zobaczmy czy to, cośmy dotąd o wychowaniu bydła powiedzieli, stosuje się także do robienia masła i séra:

Pierwiastki składające sér i masło, zawarte są w rozpuszczalnych częściach paszy; im więcéj krowa przerobi (zasymiluje) tych cząstek, tém więcéj da séra i masła; nie ma więc powodu poić ją zbytecznie wodą, bo płyn ten nie pomnoży owych istot pożywnych; przeciwnie, jeżeli bydlę za wiele pije, to przy równéj paszy, wydatek będzie mniejszy, bo trawienie odbywa się niedokładnie. Mało pijąc, krowy mniéj dadzą mleka, lecz produkcya séra i masła z pewnością będzie większą.

Sprzedający mléko w naturze, bez-wątpienia nie pójdą za tą radą; mleczarki, jak dotąd tak i na przyszłość, zamiast rozwodzić mléko wodą po wydojeniu, uczynią to przy karmieniu; bo też sposoby utrzymania krów dostarczających mléka stolicom i innym mocno zaludnionym miejscowościom, leżą po za obrębem prawideł, mających przewodniczyć w hodowaniu, utrzymaniu i tuczeniu bydła.

(*Dokończenie nastąpi.*)

---

ku siana z łąk naturalnych, można go zastąpić słomą, którą zwierzęta chętnie jedzą; albowiem instynktem wiedzione, starają się dopełnić porządek żywienia. Widziałem konie robocze chciwie pożerające z pod siebie barłóg słomiasty, w pół nagniły, ponieważ im nie dawano tylko sam suchy konicz. Owies byłby bezwątpienia lepszy od słomy lub siana, lecz to jest również pewna, że zwierzęta tracą krew, jeżeli tylko wyłącznie koniczem lub lucerną są żywione.

Zapytanie.

Szanowni koledzy i agronomowie!

W majątku memu zarządowi powierzonym zastałem 10ciopolowe gospodarstwo, z jednym działem pod kartofle. Mój zamiar był dostarczyć dla gorzelni potrzebną ilość kartofli, i zmieniłem 10cio na 11to-polowe, z dwoma działami kartofli. W tém może zgodzicie się szanowni koledzy ze mną, że lepiéj po 9ciu latach kartofle po kartoflach miéć, aniżeli co 5 lat, a mianowicie kiedy pierwsze kartofle idą po oziminie na mierzwie, a drugie na kartofliskach świeżo nawożonych. Idzie mi o to dowiedzieć się od was, czy to można nazwać złą uprawą, kiedy się kartofliska w marcu lub kwietniu nawożone, przed sadzeniem kartofli jednoskibową orką nie uprawiają? Wszakże w marcu rzadko bardzo orać się da, więc przed wywożeniem mierzwy kartofliska orać nie można. Po nawożeniu mierzwy skibę dać, byłoby to samo co mierzwę przy sadzeniu kartofli znów na wierzch wydobywać. Po odebraniu łaskawego objaśnienia, powiem wam, dla czego was o takowe prosiłem.

P.

Gipsowanie nawozu.

Następujący był skutek doświadczenia, zrobionego przez Eichorna w Hundsfeld (w Hessyjelekt) z nawozem gipsowanym i niegipsowanym, przy jednakowéj zresztą ilości i jakości gnoju jak i gleby:

a) po nawozie gipsowanym, wydał 1 mórg magdeb. 12 szefli 6 miarek żyta i 1708 fun. słomy;

b) po nawozie niegipsowanym 9 szefli żyta i 1584 fun. słomy a więc nawóz gipsowany o 3 szefle 6 miarek ziarna i 124 funtów słomy więcéj dał jak niegipsowany. *A. L.*

WIADOMOŚCI HANDLOWE.

ZBOŻE.

Gdańsk 9 czerwca. Cały tydzień panowały w naszéj okolicy deszcze. Żyto mniéj więcéj wszędzie położone. Pszenice i jarzyny bardzo pięknie stoją.

Targi angielskie były ożywione, i w ciągu tygodnia notowały podwyżkę 1 do 2 szylingów na kwarterze, pod wpływem chłodnéj, nadzwyczaj dżdżystéj i postępowi roślinności bardzo nieprzyjaznéj temperatury. Zasoby śpichrzowe w Anglii są nader szczupłe, a ogromna komsumcya opiera się głównie na dowozach. Zbiorów wczesnych i obfitych nikt nie obiecuje.

W Szkocyi, Irlandyi i na głównych placach handlowych, ceny zbożowe mocno się trzymały z wyraźną ku dalszemu podwyższeniu dążnością.

We Francyi ceny ogólnie idą w górę, a skargi na opóźnienie i smutny stan zboża w polu, są powszechne, i jak się zdaje, uzasadnione. Ostatnie 15 dni ciągle padały deszcze z gradem, a góry na nowo pokryły się śniegiem.

Handel w Hollandyi, Belgii, Hamburgu i wszystkich niemieckich portach, był pełen ruchu z przybierającemi cenami.

Na naszéj giełdzie było wielkie żądanie, z dobrą ochotą do kupna a ceny o pełne 20 guld. przybrały. Na dzisiejszym targu, pomimo wiadomości z Anglii i z Francyi, mniéj było ochoty do kupna, a chcąc zrobić interes, potrzeba było najmniéj 10, a czasem i więcéj z wczorajszych notowań ustąpić.

Żyto zaczyna się w cenie podnosić, a że go mało na placu, więc konsumcya małe partye drogo zakupuje. Groch zupełnie bez odbytu.

W ciągu tygodnia przeszło z rąk do rąk pszenicy łasztów 2520, żyta 135, owsa 40, grochu 40.

	płacono za łaszt wagi hol.		guld. prus.		korzec warszawski wagi polskiéj		złp.	gr.	złp.	gr.
Pszenicy	od 127	do 131	470	do 590	239	247	37	29	47	20
»	— $13^2/_3$	— 134	570	— 630	250	252	46	1	50	22
«	— $13^4/_5$	— $13^5/_6$	590	— 640	253	255	47	20	51	15
Żyta	— «	— 125	318	— 345	—	235	27	18	29	29
Owsa	— —	— —	180	— 183	—	—	15	19	16	1
Grochu	— «	— «	327	— 333	»	«	28	12	28	27

Toruń przebyło pszenicy łasztów 1445, żyta 903, grochu 43½, bali dębowych 119, belek dębowych 686, sosnowych 36,469, żerdzi 5000.

Woda podniosła się do stóp 3 cali 5.

W drzewie następne obroty miały miejsce:

Okrąglaków 800 sztuk $^{11}/_{11}$ 253 talarów za kopę.
« 600 « $^{10}/_{10}$ 159 «
« 600 « $^{9}/_{9}$ 135 «
Belek dębowych 900 14 □′ kubik 11 sgr.
Plansonów 100 26 □′ « 8 «
Belek sosnowych 300 $^{11}/_{12}$′ 23′ $6^1/_4$ sgr.

Kursa zamian: Londyn 6. $17^1/_4$, Hamburg $149^7/_8$, Amsterdam 141.

Alexander Makowski i Comp.

W upłynionym tygodniu sprowadzono do Warszawy (prócz tego co w śpichrzach znajduje się) żyta czetwierti 5263, pszenicy 3132, jęczmienia 2206, owsa 4798, grochu 567, gryki 192, kaszy jęczmiennéj 699, mąki żytniéj 1040, mąki pszennéj 927, kartofli 833, siana fur 1152, słomy fur 510.

Średnie ceny żywności na targach Warszawy i Pragi z upłynionego tygodnia,
to jest od dnia 10 do 16 Czerwca 1860 roku.

	rsr.	kop.	korzec	
Żyta czetwiert	5	$96^1/_2$	3	65
Pszenicy ditto	10	$94^1/_2$	6	92
Grochu polnego	6	24	3	78
» cukrowego	7	87	4	80
« fasoli . .	8	61	5	35
Gryki	5	$16^1/_2$	3	15
Jęczmienia . . .	5	$4^1/_2$	3	8
Owsa	4	12	2	52
Mąki pszennéj przedniéj pud	2	$32^1/_2$		
Mąki ordynar.	1	37		
żytniéj pytlow.	—	85		
żytniéj razowéj	—	—		
gryczanéj pud	—	63		
Kaszy jaglanéj	—			
czetwiert	10	$82^1/_2$		
« grycz. zw.	8	$48^1/_2$		
« drobnéj	16	48		
« jęcz. perł.	14	76		

	od rsr.	kop.	korzec	
Kaszy jęcz. ord.	7	$66^1/_2$		
Słomy pud . . .	—	36		
Siana pud . . .	—	43		
Drzewa sos. sąż.	7	50		
Wół dobry . . .	—	—		
» średni . .	—	—		
» lichy . . .	—	—		
Ciele	—	—		
Baran	—	—		
Wieprz dobry	—	—		
» średni	—	—		
« lichy .	—	—		
Masła pud . . .	7	40		
Słoniny « . . .	5	20		
Kartofli czetw.	1	$84^1/_2$	1	12
Okowity wiadro bez podatku .	1	$92^3/_4$		
Garniec . . .	—	63		

Wprowadzono z Cesarstwa bydła rassy stepowéj sztuk 860, z opasów w Królestwie sztuk 13, z Królestwa bydła rassy krajowéj sztuk 271, z pozostałego remanentu zeszłego tygodnia sztuk —, w ogóle sztuk 1144; wieprzy 633, cieląt 907, baranów 637; z tych zakupiono na miejscową konsumcyę: wołów sztuk 909, wieprzy 500, cielęta wszystkie; na liwerunek wołów sztuk 27; z bydła stepowego wyprowadzono do miastecz. Powązek sztuk 10, do Nowogieorgiewska 46, do Nowegodworu 10; z bydła stepowego które odbyło dodatkową kwarantannę w Królestwie do Mark —, do Aleksandrowa —, do Mokotowa —, do Czerniakowa —, do Wilanowa —, do Nowegomiasta —; z bydła rassy swojskiéj wyprowadzono w różne miejsca Królestwa sztuk 92, na chów do Warszawy i Pragi 11; z powrotem do domu jako niesprzedane na targu 32, pozostało remanentem 7.

W Drukarni Gazety Warszawskiéj.—Wolno drukować.—W Warszawie dnia 5 (17) Czerwca 1860 roku. — Cenzor, **A. Funkenstein.**